

ROBERT K. RESSLER
TOM SHACHTMAN

SERYJNI MORDERCY

MOJE DWADZIEŚCIA LAT
PRACY W FBI

OPOWIEŚ PROFILERA FBI, KTÓREMU ŚWIAT
ZAWDZIĘCZA TERMIN „SERYJNI MORDERCA”

FILIA

ROBERT K. RESSLER
TOM SHACHTMAN

**SERYJNI
MORDERCY**
MOJE DWADZIEŚCIA LAT
PRACY W FBI

Przełożyła
Zuzanna Lamża

FILIA

*Pamięci mojego szwagra i bliskiego przyjaciela,
który przez trzydzieści trzy lata policyjnej kariery walczył
z wieloma potworami na ulicach Chicago*

Dzielnicy Frank P. Grasz
Wydział policji w Chicago, odznaka numer 4614
Służył od 13.07.1953 do 11.05.1986
Urodzony 3.10.1928, zmarł 24.12.1990

*Kto walczy z potworami, ten niechaj baczy,
by sam przytem nie stał się potworem.
Zaś gdy długo spoglądasz w bezdeń,
spogląda bezdeń także w ciebie.*

Fryderyk Nietzsche, *Poza dobrem i złem*
(przeł. S. Wyrzykowski, Warszawa 1907, s. 108)

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1	
Wampir z Sacramento	11
ROZDZIAŁ 2	
„Kto walczy z potworami...”	43
ROZDZIAŁ 3	
Wywiad z mordercą	89
ROZDZIAŁ 4	
Dzieciństwo pełne przemocy	132
ROZDZIAŁ 5	
Śmierć gazeciarza	164
ROZDZIAŁ 6	
Zbrodnie zorganizowane i dezorganizowane	199
ROZDZIAŁ 7	
„Co” plus „dlaczego” równa się „kto”	234
ROZDZIAŁ 8	
Spektakl: schemat oszustwa	275

ROZDZIAŁ 9	
Czy zabije ponownie?	306
ROZDZIAŁ 10	
Zaciskanie sieci	333
ROZDZIAŁ 11	
Show dla dwóch	357
ROZDZIAŁ 12	
Szersze horyzonty	398
PODZIĘKOWANIA	428
INDEKS	433

ROZDZIAŁ 1

WAMPIR Z SACRAMENTO

Russ Vorpapel był żywą legendą Biura: mierzący ponad metr dziewięćdziesiąt i ważący niemal sto dwadzieścia kilogramów był detektyw wydziału zabójstw z Milwaukee nie tylko ukończył studia prawnicze, ale uchodził również za eksperta od przestępstw seksualnych i rozbijania bomb. Jego zadanie jako koordynatora Jednostki Nauk Behawioralnych (Behavioral Science Unit, BSU) FBI w Sacramento polegało na prowadzeniu szkoleń na temat zbrodni na tle seksualnym dla lokalnych jednostek policji wzdłuż całego Zachodniego Wybrzeża – trudno było o bardziej wiarygodnego człowieka na to stanowisko, a gliniarze i szeryfowie doceniali głębię jego wiedzy.

Ich zaufanie przełożyło się na telefon z niewielkiego posterunku leżącego na północy Sacramento, który Russ odebrał w poniedziałkową noc 23 stycznia 1978 roku. Dopuszczono się tam koszmarnego morderstwa, które pod względem krzywdy wyrządzonej ofierze daleko wykraczało poza ramy zwyczajnego zabójstwa. 23 stycznia około szóstej po południu dwudziestoczteroletni David Wallin, kierowca ciężarówki z pralnią samoobsługową, wrócił po

pracy do wynajmowanego na przedmieściach skromnego domu, gdzie zastał swoją dwudziestodwuletnią, będącą w trzecim miesiącu ciąży żonę Terry w sypialni, martwą, z rozciętym podbrzuszem. Z krzykiem pobiegł do domu sąsiada, który natychmiast zadzwonił na policję. Po przyjeździe funkcjonariuszy Wallin nie był w stanie z nimi rozmawiać. Pracownik biura szeryfa, który jako pierwszy wszedł do domu, wyszedł z niego podobnie wstrząśnięty – później przyznał, że widoki z masakry całymi miesiącami prześladowały go w koszmarach.

Po oględzinach miejsca zbrodni policja natychmiast zadzwoniła do Russa, ten zaś z kolei zadzwonił do mnie, do Narodowej Akademii FBI w Quantico. Choć morderstwo wydawało mi się niepokojące, jednocześnie budziło we mnie żywe zainteresowanie, ponieważ dawało mi okazję do wykorzystania metody profilowania psychologicznego do złapania sprawcy niemal natychmiast po tym, jak uderzył. Zwykle sprawy trafiały do BSU dopiero, gdy trop już dawno ostygł. W przypadku Sacramento wciąż był bardzo świeży.

Następnego dnia prasa donosiła, że Terry Wallin najprawdopodobniej została zaatakowana w salonie, kiedy szykowała się do wyniesienia śmieci. Trasę od drzwi wejściowych aż do sypialni znaczyły ślady walki, znaleziono też dwie łuski po nabojach. Kobieta miała na sobie dzianinową bluzkę i spodnie, ale sprawca ściągnął je razem z biustonoszem i rozciął jej brzuch. Obecni na miejscu policjanci powiedzieli dziennikarzom, że choć jeszcze nie są w stanie określić przyczyny zabójstwa, wykluczono motyw rabunkowy: z domu nic nie zginęło.

Szczegóły, tak naprawdę, były znacznie bardziej makabryczne, ale – jak wyjaśnił mi Russ – zdecydowano nie przekazywać ich opinii publicznej, w obawie przed wybuchem paniki. Wiele osób żyje w przekonaniu, że policjanci to ludzie raczej twardzi i bezduszni, którzy lubią się w epatowaniu drastycznymi stronami swojej pracy, żeby pokazać podatnikom, z czym na co dzień mają do czynienia. W tym przypadku było inaczej: niektóre detale zostały celowo utajnione, by oszczędzić osobom postronnym niepotrzebnej udręki i strachu.

Istniał również inny powód zatajenia niektórych informacji: zachowanie w tajemnicy faktów znanych tylko mordercy mogło okazać się przydatne później, w trakcie przesłuchań podejrzanych. Opinia publiczna nie wiedziała o wielu rzeczach. Główna, zadana nożem rana ciągnęła się od klatki piersiowej aż do pępka: z otwartej jamy brzusznej wystawały fragmenty jelit. Wycięto kilka narządów wewnętrznych, niektórych brakowało. Ofiara została kilkukrotnie dźgnięta w lewą pierś, przy czym wyglądało na to, że raz wbitym w ciało nożem manewrowano. W ustach kobiety znaleziono zwierzęce odchody. Dowody wskazywały ponadto, że jej krew zebrano do kubka po jogurcie i wypito.

Miejscowi funkcjonariusze byli zarazem przerażeni i zdezorientowani. Russ Vorpapel także czuł niepokój: doświadczenie zdobyte w sprawach zabójstw na tle seksualnym mówiło mu, że musimy działać szybko – dla mnie również natychmiast było oczywiste, że morderca Terry Wallin z wielkim prawdopodobieństwem uderzy ponownie. Poziom brutalności, odzwierciedlony w koszmarnym

miejscu zbrodni, dawał nam co do tego niemal pewność. Tego rodzaju zabójcy jedno morderstwo nie wystarczy: może być początkiem całego łańcucha kolejnych śmierci. W poniedziałek miałem wyruszyć na Zachodnie Wybrzeże z cyklem szkoleń, ale ustaliliśmy, że zrobię podwójny użytek z pieniędzy podatników i przyjadę już w piątek pomóc Russowi w tej sprawie. Byłem podekscytowany: miał to być pierwszy profil psychologiczny tworzony na miejscu zbrodni. Obaj byliśmy tak głęboko przekonani, że zabójca nie poprzestanie na jednej ofercie, że po wymianie kilku dalekopisów zarysowałem wstępny profil prawdopodobnego sprawcy. Profilowanie psychologiczne – dedukowanie charakterystyki nieznanego przestępcy na podstawie oceny drobnych szczegółów związanych z miejscem zbrodni, ofiarą czy innymi czynnikami dowodowymi – było wówczas wciąż bardzo młodą gałęzią nauki (czy też sztuki).

Oto jak – niezupełnie poprawnie gramatycznie – sprofilowałem przypuszczalnego sprawcę tamtej potwornej zbrodni:

Biały mężczyzna, między 25 a 27 lat, chudy, niedożywiony wygląd. Miejsce zamieszkania skrajnie niechlujne i zaniedbane, będzie można znaleźć w nim dowody zbrodni. W przeszłości stwierdzono u niego jakąś chorobę psychiczną, zażywa narkotyki. Samotnik, który nie wiąże się ani z mężczyznami, ani z kobietami. Większość czasu spędza we własnym domu, gdzie mieszka sam. Bezrobotny; możliwe, że dostaje jakiś zasiłek dla niepełnosprawnych. Jeśli mieszka z osobą, będą to rodzice, ale to mało prawd-

podobne. Nie odbył służby wojskowej, nie skończył szkoły. Przymuszczałnie cierpiący na jakiś rodzaj (lub kilka) psychozy paranoidalnej.

Miałem wiele przesłanek, by tak szczegółowo scharakteryzować potencjalnego sprawcę. Choć profilowanie nadal było w powijakach, zbadaliśmy wystarczająco wiele spraw dotyczących morderstw na tle seksualnym – morderstwo z Sacramento należało do tej kategorii, choć żadne dowody nie wskazywały na to, że doszło tam do jakiegokolwiek aktu seksualnego – by wiedzieć, że zwykle popełniają je mężczyźni należący do tej samej rasy co ofiara. Największą grupę wśród morderców seksualnych stanowią biali mężczyźni między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia – gdy próbujemy wstępnie ustalić, kto mógłby stać za tego rodzaju ohydną zbrodnią, ten prosty fakt pozwala nam wyeliminować całe segmenty populacji. Ponieważ w tym przypadku zabójstwa dokonano w okolicy zamieszkaney przez białych, miałem jeszcze większą pewność, że sprawca musi być biały.

Następnie wysunąłem przypuszczenie odnośnie do tego, po której stronie linii wielkiego podziału – który zaczynał się nam rysować w Jednostce Nauk Behawioralnych – się znajduje. Chodzi o rozróżnienie między mordercami, których działania charakteryzują się pewną logiką, a tymi, których zachowania według normalnych standardów nie mają żadnego wewnętrznego sensu – między „zorganizowanymi” a „zdezorganizowanymi”. Przeglądając zdjęcia z miejsca zbrodni i policyjne raporty, doszedłem do wniosku, że przestępstwa tego nie

mógł dokonać śledzący swe ofiary, metodycznie planujący swoje zbrodnie i dbający o to, by nie zostawiać śladów mogących prowadzić do wykrycia jego tożsamości „zorganizowany” zabójca. Było dla mnie jasne, że mamy tu do czynienia z mordercą „dezorganizowanym”, osobą z poważną i w pełni rozwiniętą chorobą psychiczną. Nie da się z dnia na dzień oszaleć w takim stopniu, jaki był widoczny u tego, kto rozszarpał ciało Terry Wallin. To pozornie bezsensowne morderstwo musiało być efektem głębokiej, rozwijającej się przez osiem do dziesięciu lat psychozy. Pierwsze symptomy schizofrenii paranoidalnej pojawiają się zwykle w wieku nastoletnim: jeśli dodamy dziesięć do wieku około 15 lat, w którym zwykle się ona objawia, okaże się, że nasz zabójca musi być po dwudziestce. Z dwóch powodów uznałem, że nie może być o wiele starszy. Po pierwsze, większość morderców na tle seksualnym to osoby w wieku poniżej 35 lat. Po drugie, gdyby zbliżał się do trzydziestki, choroba już wcześniej przejęłaby nad nim władzę, prowadząc do serii dziwacznych, nierozwiązanych zabójstw. Nigdzie w pobliżu nie zgłoszono niczego podobnego – brak innych wyróżniających się morderstw wskazywał na to, że była to pierwsza zbrodnia tego człowieka, że prawdopodobnie nigdy wcześniej nie odebrał nikomu życia. Pozostałe szczegóły dotyczące wyglądu potencjalnego sprawcy wynikały z mojej znajomości psychologii i były logiczną konsekwencją założenia, że winowajca cierpi na schizofrenię paranoidalną.

Sądziłem na przykład, że będzie on wychudzony. Przepuszczenie to wysunąłem na podstawie znajomości prac

dr. Ernesta Kretchmera z Niemiec i dr. Williama Sheldona z Uniwersytetu Columbia. Obaj badacze zajmowali się typami sylwetki i obaj uważali, że istnieje silna korelacja między budową ciała a temperamentem. Kretchmer odkrył, że mężczyźni o szczupłej budowie ciała (astenicy) mają skłonność do rozwijania bardziej introwertycznych postaci schizofrenii. Sheldon posługiwał się podobnymi kategoriami – w jego terminologii morderca powinien być ektomorfikiem. We współczesnej psychologii teorie te nie znajdują już uznania – mają bowiem ponad sto lat – ale z mojego doświadczenia wynika, że często okazują się słuszne, przynajmniej jeśli chodzi o sugerowanie prawdopodobnej budowy ciała psychopatycznego seryjnego mordercy.

Z tego właśnie względu przypuszczałem, że musi to być mężczyzna chudy i wąty. To było logiczne. Introwertyczni schizofrenicy nie odżywiają się dobrze: nie rozumują w kategoriach zdrowego jedzenia i pomijają posiłki. Nie dbają także o wygląd zewnętrzny: nie przywiązują wagi do czystości i schludności. Z taką osobą nikt raczej nie chciałby mieszkać, więc zabójca powinien być singlem. Te same przesłanki pozwoliły mi wyciągnąć wniosek, że w jego miejscu zamieszkania panuje bałagan oraz że nie odbył służby wojskowej – żadna jednostka nie przyjęłaby tak zaburzonego rekruta. Z tych samych przyczyn nie byłby w stanie utrzymać się na studiach – choć być może zanim jego osobowość uległa dezintegracji, udało mu się skończyć szkołę średnią. Poszukiwaliśmy introwertyka, który miał problemy od okresu dojrzewania. Jeśli w ogóle miał jakąś pracę, było to zajęcie niewymagające żadnych

kwalifikacji: mógł być dozorcą albo osobą, która zbiera śmieci w parku; na dostawcę był już zbyt introwertyczny. Najprawdopodobniej mieliśmy do czynienia z żyjącym z renty socjalnej odludkiem.

W tym pierwszym profilu nie ująłem wszystkich moich opinii. Sądziłem na przykład, że jeśli sprawca posiada samochód, on również będzie w fatalnym stanie – pełen starych opakowań po fast foodach, przeżarty rdzą, z wnętrzem równie zaniedbanym, jak to, które będzie można zastać u niego w domu. Uważałem też, że morderca mieszka zapewne w pobliżu ofiary – był zbyt niezrównoważony, by pojechać gdzieś, popełnić tak uderzającą zbrodnię, po czym wrócić do domu. Z dużo większym prawdopodobieństwem doszedł do miejsca zbrodni na piechotę i tak samo je opuścił. Przypuszczałem, że niedawno – nie dalej niż przed rokiem – wypuszczono go z zakładu psychiatrycznego i od tamtej pory dojrzywało w nim tego rodzaju brutalne zachowanie.

Russ pokazał mój profil w kilku wydziałach miejscowej policji i funkcjonariusze ruszyli w teren szukać podejrzanych. Kilkudziesięciu policjantów dzwoniło od drzwi do drzwi, przepytywało ludzi przez telefon i tak dalej. Sprawą zainteresowały się media. Wszyscy zadawali sobie dwa pytania: Kto zabił tę kobietę i – co jeszcze bardziej zastanawiające – dlaczego?

W ciągu kolejnych 48 godzin na światło dzienne zaczęły wychodzić nowe fakty. Terry Wallin pracowała w administracji stanowej, ale tego dnia miała wolne. W poniedziałek rano zrealizowała czek w centrum handlowym znajdującym się niedaleko jej miejsca zamieszka-

nia; spekulowano, że morderca zobaczył ją tam i poszedł za nią do domu. O 13.30 zadzwoniła do niej matka, ale Terry nie odebrała; patolog stwierdził, że została zabita wcześniej. Jego zdaniem niektóre z ran kłutych zostały jej zadane przed śmiercią, tego faktu nie przekazano jednak do wiadomości opinii publicznej. Funkcjonariusze zajmujący się sprawą powiadomili ją za to poprzez media, że po zabójstwie ubranie sprawcy było prawdopodobnie ubrudzone krwią – wszyscy, którzy tego dnia widzieli mężczyznę w poplamionej koszuli, zostali poproszeni o zatelefonowanie pod specjalny numer.

We wtorek północne Sacramento zelektryzowała wieść o kolejnych makabrycznych morderstwach. Mniej więcej pół godziny po północy sąsiad odkrył trzy ciała, leżące w jednym z domów znajdujących się około półtora kilometra od miejsca, w którym zamordowano Wallin. Ofiarami byli: trzydziestosześcioletnia Evelyn Miroth, jej sześćioletni syn Jason oraz pięćdziesięciodwuletni przyjaciel rodziny, Daniel J. Meredith. W dodatku zaginął również niespełna dwuletni bratanek Miroth, Michael Ferriera – przypuszczano, że morderca go porwał. Wszystkie ofiary zostały zastrzelone, a Evelyn Miroth pocięto podobnie jak Terry Wallin. Morderca najwyraźniej uciekł czerwonym kombi należącym do Mereditha – porzucony samochód znaleziono niedaleko miejsca zbrodni. Również w tym przypadku policja nie była w stanie wskazać żadnego motywu – dom nie został splądrowany. Evelyn Miroth była rozwódką i miała trójkę dzieci: w czasie napadu jedno z nich przebywało z jej byłym mężem, a drugie było w szkole.

Bardzo prawdziwe... Absolutnie hipnotyzujące.

- Ann Rule

Stając twarzą w twarz z najbardziej przerażającymi mordercami Ameryki, doświadczony agent FBI Robert K. Ressler nauczył się rozpoznawać potwory, które kryją się wśród nas.

Robert K. Ressler na podstawie dowodów znalezionych w miejscach zbrodni opracowuje profile psychologiczne sprawców. Analizując typ wybranej ofiary, sposób odebrania życia czy – często makabryczne – trofea, jakie ze sobą zabierają, odkrywa tożsamość bezwzględnych morderców. Wchodzi za mury więzienia, by wysłuchać osobliwych relacji z pierwszej ręki od niezliczonej rzeszy skazanych morderców, w tym od Teda Bundy'ego, Johna Wayne'a Gacy'ego, Edmunda Kepera czy Syna Sama.

Podróż do wnętrza umysłu przestępcy w celu zrozumienia, jak i dlaczego zabija, jest jedną z najskuteczniejszych metod stosowanych przez FBI, by pomóc policji schwytać zabójców, którzy wciąż pozostają na wolności.

Autor jest pierwowzorem postaci agenta Billa Tencha z hitowego serialu Davida Finchera *Mindhunter*. Doradzał też Thomasowi Harrisowi w trakcie pracy nad *Milczeniem owiec*.

cena 59,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



FILIA

NA FAKTACH

